

Tatarzy Słowiańszczyzną naznaczeni. Łaska czy przekleństwo?

Z Maciejem Musą Konopackim
rozmawia Rafał Berger

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2016.024>



Maciej Musa Konopacki i Rafał Berger. Fot. Elżbieta Berger. Zdjęcie z archiwum Rafała Bergera

RB: *Maciej, chciałbym żebyśmy powrócili do Twoich wspomnień sięgających czasów przedwojennych.*

MK: Urodziłem się w Wilnie, 29 stycznia 1926 roku, w rodzinie byłego wojskowego armii zaborczej, armii carskiej. Miałem jedynie siostrę Tamarę, która urodziła się w 1913 roku w Kałudze. Mieszkaliśmy przy ulicy Lwowskiej, oczywiście z mamą Heleną z domu Iljasewicz.

RB: *Dom należał do Waszej rodziny?*

MK: Tak, zamieszkaliśmy w domu, który zbudował mój dziadek Amurat Konopacki, mieszkaniec Mińska, który był „asesorem kolegiąlnym”, można powiedzieć, że była to specjalność notariusza. Gdy teraz patrzę wstecz, dokładnie rozumiem, co zdecydowało o tym, że moje życie tak się potoczyło. To sąsiedztwo, które mieliśmy w tym domu. Było ono typowe dla wielonarodowego, wieloetnicznego i wielowyznaniowego Wilna. U nas, w domu przy Lwowskiej, skupiło się to niczym w soczewce. Pamiętam, że naprzeciwko naszego mieszkania zamieszkała rodzina żydowska Kaczelników. On był farmaceutą, pracował w aptece. Miał żonę i jednego syna, którego nazywałem „Munia”. To on był moim pierwszym towarzyszem zabaw lat dzieciennych. Jak gdzieś napisałeś: „Munia był lepszą stroną Macieja”.

Przez ścianę sąsiadowaliśmy z rodziną państwa Łopattów. Byli to przedstawiciele mniejszości karaimskiej. Mąż, żona i córka Raisa. Obydwie rodziny były z nami bardzo zaprzyjaźnione. Naprzeciwko nas mieszkał ksiądz Dobrski, niestety nie pamiętam imienia.

RB: *Dlaczego właśnie ich tak dokładnie zapamiętałeś?*

MK: Bo na kształtowanie mojej świadomości wpływ miało właśnie to sąsiedztwo. Zdarzało się, że nasze święta muzułmańskie zbiegały się z żydowskimi, karaimskimi i katolickimi. W te święta mieszały się zapachy różnych potraw. Nazywam to zapachami ekumenicznymi, wielokulturowymi. To, co spożywamy, to przecież dary Boże. Dochodziło także do tego, że wymienialiśmy się tymi świątecznymi potrawami lub wzajemnie się zapraszaaliśmy na ich degustacje. Pamiętam te zapachy do dziś. Ta wieloetniczność w moim dziecięcym otoczeniu miała na mnie duży wpływ i rzutowała na moją późniejszą działalność, a przede wszystkim na moją duchowość. Mój ojciec, pułkownik Hassan Konopacki, był otwarty na wielokulturowość, w ogóle na ludzi.

RB: *Zapewne dlatego, że w wojsku carskim, w czasie I wojny światowej różnorodność kulturowa i etniczna była przecież czymś normalnym. W czasie Twojego wileńskiego dzieciństwa przez Wasz dom przewijało się wielu ludzi, różnych wyznań, różnej narodowości.*

MK: Tak. Litwini, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, a przede wszystkim Tatarzy. Dom nasz był domem otwartym. Przewijało się przez niego wielu gości. Pamiętam ojca kolegów i przyjaciół z czasów I wojny. Byli to oficerowie z armii rosyjskiej. Dzięki tym licznym wizytom osłuchałem się na tyle z językiem rosyjskim, że po jakimś czasie, jeszcze jako dziecko, doskonale go rozumiałem. Co najważniejsze, w naszym domu pojawiała się inteligencja białoruska. Ojciec był bardzo czynnym działaczem w ruchu białoruskim, o czym świadczą różne wizytówki ze zbiorów ojca, jego artykuły w prasie wileńsko-białoruskiej. W tym gro-

nie znajomych ojca był m.in. poeta Maksym Tank. Najbardziej serdecznym przyjacielem ojca był Franciszek Olechnowicz, dwujęzyczny dramaturg. To był dom otwarty na wszystko i wszystkich, przez co był domem ciekawym.

RB: *Wiem, że Twój ojciec przyjaźnił się także z Janką Kupałą.*

MK: W roku 1919 Piłsudski, na wniosek BKW, powołał ojca na stanowisko dowódcy wojsk białoruskich. Przed powołaniem sprawdzono, czy jest postacią godną zaufania, by piastować takie stanowisko. Tatarzy chętnie byli powoływani przez Polaków, ze względu na ich etniczną odmienność, do tworzenia różnych struktur wojskowych. Ojciec był zwolennikiem budowy federacji Polski z Białorusią. Należał do formacji propolskiej w ruchu białoruskim. Miał w tym ruchu wielu zwolenników. Należał do nich Janka Kupała, białoruski poeta zaliczany do klasyki białoruskiej literatury. Ojciec przyjaźnił się z Kupałą, odwiedzali się wzajemnie. Wśród pamiątek po ojcu są fragmenty jego umundurowania m.in. naramienniki z Pogonią, które stanowią dla Białorusinów w Polsce jakby relikwię.

RB: *Czy ojciec dbał w jakiś sposób o Twoją świadomość historyczną, patriotyczną?*

MK: W 1935 roku, po śmierci Marszałka Piłsudskiego, ojciec kupił mi piękny album, który przechowuję do dziś, o związkach Marszałka z Wilnem. W rok później w Wilnie, w miejscu pochówku matki Marszałka – Marii z Billewiczów, na Rossie złożono jego serce. Byłem w wycieczką szkolną na tej uroczystości obecny. Byłem wychowywany w duchu polskim z elementami inności, zwłaszcza białoruskiej, ze względu na miejsce urodzenia ojca, który już pod koniec I wojny związał się z ruchem białoruskim. W wojsku carskim było przecież wielu Białorusinów, z którymi ojciec się przyjaźnił. O to wychowanie mnie w duchu polskim dbała także matka i moja siostra Tamara.

RB: *Jaka była rola islamu w waszym domu? Mama dbała o twoje religijne wychowanie, o tatarską tożsamość?*

MK: Odwrotnie, co nie znaczy, że mama nie była religijna. Najbardziej w pamięci zachowuję, jak razem z ojcem chodziliśmy na nasze tatarskie bajramy [bajram – nazwa tatarska świąt muzułmańskich – R. B.], do meczetu na Łukiszkach, gdzie imamem był Ibrahim Smajkiewicz. Na te święta uczęszczaliśmy z ojcem regularnie. Po modlitwach świątecznych w meczecie chodziliśmy na obiad do krewnych, znajomych, oni odwiedzali nas. Wilno i miasta północno-wschodnie II Rzeczypospolitej miały tzw. tatarskie końce. To peryferyjne uliczki, gdzie się osiedlali Tatarzy. Uprawiali oni zawody niezbędne dla mieszczaństwa. Byli przewoźnikami, garbarzami itp. W miarę bogacenia się przenosili się do centrum, ziemiaństwo kupowało lub budowało tam domy. Można tu wymienić takie nazwiska jak Achmatowicze, Sulkiewicz, Murzicze, Bajraszewscy, Jakubowscy.

RB: *Pomińmy w tej rozmowie okres wojenny. Opisywaliśmy go już wcześniej w naszych książkach, chciałbym zatrzymać się na krótko przy roku 1945. Trochę wcześniejsze, dramatyczne wydarzenia w Waszej rodzinie, aresztowanie Twojego ojca, siostry, Twoja choroba, ciężki los Twojej mamy Heleny, która w pewnym momencie została w domu sama z wnukiem, Zdzisławem,*

synem Tamary. Na szczęście ojciec i Tamara opuszczają areszt, Ty zostajesz wypisany ze szpitala i...

MK: ...jak najszybciej wyrobiliśmy sobie odpowiednie dokumenty, które miały nam pomóc uciec z Wilna, bo – jak się dowiedzieliśmy – byliśmy już na liście do wywózki, ale w inną stronę niż Polska. Mieliśmy, na szczęście, obywatelstwo polskie. Ci z Tatarów, którzy wpisywali sobie narodowość tatarską, już nie dali rady wyjechać. Pamiętam, jak latem opuszczaliśmy miasto transportem 107. Zanim opuściliśmy Wilno, odbyłem jeszcze rundę poprzez centralne miejsca rodzinnego miasta. I tak, kolejno, byłem w Katedrze, pod Ostrą Bramą, na Rossie, w cerkwi, w synagodze, a do meczetu już nie dotarłem. Nie wiem dlaczego...

RB: ... może trzeba było zacząć od meczetu?

MK: Pewnie masz rację, ale meczet płonął w 1944 roku, w czasie powstania AK w Wilnie. Może dlatego tam nie dotarłem. Żegnałem się w ten sposób z miastem, miałem mocną świadomość spójności z Wilnem. Ja darzę kultem, czuje się zawsze dobrze w towarzystwie każdego duchowieństwa, pogańskiego też. Ktoś kiedyś powiedział piękne zdanie, że poganie po omacku szukali Boga. Chociaż, tak naprawdę, nie udało mi się być wśród pogan...

RB: Rok 1946, transport 107... Pamiętasz podróż?

MK: Pamiętam długie postoje i bezdeny smutek. Koszmar, coś onirycznego. Człowiek był jak zamrożony. Niektórzy z ekspatriantów, bo była to ekspatriacja, a nie repatriacja, wzięli ze sobą ciężkie kamienie – kocie łby. Przed wyjazdem wrywali na pamiątkę taki kamień, jako symbol, kawałek tego, po czym się stąpało, chodziło. Nie było jakiejś rozpaczki, ale płakaliśmy „do wewnątrz”. Mieliśmy nadzieję, że jeszcze do Wilna wrócimy. Ten transport wędrował przez cały kraj. Jechaliśmy wiele dni, pamiętam jak przez mgłę, mijane pola, wioski, ludzi. Mieliśmy jechać do Olsztyna, Wrocławia czy też Gorzowa...

RB: W końcu osiedliliście się w Bydgoszczy, ukończyłeś liceum, rozpoczęłeś studia. Czy w waszym bydgoskim mieszkaniu były jakieś emblematy muzułmańskie?

MK: Nie. Nic nie mieliśmy. Mieliśmy na ścianie, co ciekawe i śmieszne, wielką mapę ZSRR. Być może, gdybyśmy dłużej mieszkali w Bydgoszczy, groziłaby nam deislamizacja.

RB: Ale w pewnym momencie zaczęłeś szukać „krajanów”. Czy to mieli być wilnianie, Tatarzy, a może Białorusini?

MK: Wilnianie też, ale przede wszystkim Tatarzy! Szukałem z nimi kontaktów, wyjeżdżając, za pozwoleniem ojca, do różnych miast. Poszukując tych rodzin, dotarłem między innymi do Trzcianki, koło Piły, gdzie było duże skupisko Tatarów. Po wojnie była koncepcja, by utworzyć w Trzciance coś w rodzaju okręgu tatarskiego, poprzez wprowadzanie do władz gminnych właśnie Tatarów, jednak ta koncepcja szybko upadła. Wyjeżdżałem także

do Wrocławia, do rodziny Karpowiczów i Mioduszewskich w Kołobrzegu, ale to już byli wilnianie, ale nie Tatarzy.

RB: *Ich adresy zdobywałeś w oddziałach terenowych Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR)...*

MK: Tak, brałem wykazy repatriantów z Wilna, przyjeżdżałem z nimi do Bydgoszczy i razem z ojcem przeglądaliśmy je. Ojciec czuł więź etniczną, i to on wspierał mnie w tych moich poszukiwaniach rodzin tatarskich. Pierwszym Tatarem, na którego natrafiłem, był Emir Chazbijewicz, późniejszy dyrektor Technikum Łączności w Gdańsku, ojciec prof. Selima Chazbijewicza. W ten sam sposób natrafiłem na rodzinę Smajkiewiczów w Gdańsku, która przed wojną mieszkała przy ulicy Lwowskiej w Wilnie. Jedna tatarska rodzina mieszkała w Bydgoszczy...

RB: *Dlaczego to robiłeś? Czy tak silna była już w Tobie tatarskość, czy to dopiero poszukiwanie własnej tożsamości; tożsamości człowieka, który musiał emigrować, opuścić swoje rodzinne strony?*

MK: Te dwie sprawy się łączą. Chciałem utwierdzić swoją tożsamość, która, być może, była wówczas zagrożona, a jednocześnie związki ze społecznością tatarską były bardzo silne. W Szczecinie, Gdańsku, częściowo we Wrocławiu, na tych szpicach natrafiłem także na nazwiska, które w domniemaniu były tatarskie, ale ja skupiałem się na tych, które bez wątplenia tatarskimi były. Co ciekawe PUR-y udostępniały mi te nazwiska bez jakich szczególnych ceregieli, nie żądano ode mnie żadnych dokumentów.

RB: *I co było dalej? Nikt z tych osób, które odnajdywałeś na listach, się nie dziwił, że pojawia się nagle jakiś Konopacki?*

MK: Bardziej gromadziłem wtedy dane, niż z nich korzystałem. Miałem kontakt z Emirem Chazbijewiczem, na odwiedzanie innych nie wystarczało czasu. Nie miałem wtedy czasu, bo myśmy się wówczas „stabilizowali” po „ekspatriacji”. Wszystkie wysiłki były skierowane na uporządkowanie przy ulicy Mazowieckiej naszego życia, mojej siostry, matki i ojca.

RB: *Ukończyłeś studia rusycystyczne, rozpocząłeś pracę i z czasem stałeś się piewcą tatarskiej tradycji i historii. Szukałeś nie tylko swojej tożsamości, ale chciałeś także wydobyć świadomość swej tatarskości z samych Tatarów, a z tym było różnie. Zanikała gdzieś tatarska krew, stepowy duch. W pewnym momencie ukuleś nawet takie powiedzenie „Tatarzy Słowiańszczyzną złagodzeni”. Dr Aleksander Miśkiewicz i prof. Janusz Kamocki rozwinęli to w książce „Tatarzy Słowiańszczyzną obłaskawieni”. Wielowiekowe współistnienie z Polakami, Białorusinami, Litwinami, Rosjanami, wywarło swoje piętno, naznaczenie. Jak silna była świadomość bycia Tatarami, bycia muzułmanami? Co kryje się według Ciebie za tymi pojęciami, jedno z nich niesie przecież element łaski. Czy Słowiańszczyzna jest darem pozytywnego naznaczenia?*

MK: Zamiast tego określenia – „obłaskawieni” – użyłbym prostego zamiennika: „adoptowanie do narodu”. Za tym kryje się także tatarska świadomość, z którą było różnie. Tatarzy sami mówili o sobie, że są Tatarami i wara innym do tego, a innym razem, że są Polakami tatarskiego pochodzenia...

RB: ... czy jest tu jakiś pierwiastek negatywny? Słowiańszczyzna ciężyla, przysłała tatarskość?

MK: Przysłała i przytłaczała swoją masą, w której byliśmy pewnymi „bakaliami”, jak Ormianie, Karaimi i Żydzi. Tatarzy swoją postawą, tradycją wojskową, dawali przykład prawdziwego patriotyzmu, o czym nie można zapomnieć.

RB: A jak to było w Waszym domu, gdzie silna była tradycja wojskowa? Byliście Tatarami, Polakami, Białorusinami, czy wszystkim po trochu?

MK: Byliśmy Polakami, ale tak naprawdę nie było potrzeby udowadniania komukolwiek tego, kim jesteśmy, chociażby ze względu na nasze sąsiedztwo. O swej tatarskości mówiliśmy raczej w kontekście pochodzenia, a nie narodowości. W domu właściwie nie mówiliśmy o tym. Ja byłem podporządkowany szkole, do której uczęszczałem, i w ogóle o tym nie myślałem. Kiedyś moja wychowawczyni, pani Władysława Traczowa, zaproponowała, abym opowiedział klasie o islamie i Tatarach. Zdziwiony tym, że będę prowadził lekcję, pobiegłem do domu muftiego Jakuba Szynkiewicza, który pożyczył mi tzw. *Koran Buczackiego*, którego zresztą Buczacki nie tłumaczył, a szkoda, bo był spokrewniony z moją matką. To wtedy ujrzałem ten *Koran* po raz pierwszy. Z pierwszego tomu tego wydania, który przybliżył wiarę muzułmańską, przygotowałem tę lekcję. Byłem wtedy, a może właśnie od tego czasu, dumny z tego, że jestem muzułmaninem i Tatarem.

RB: Przenieśmy się do lat 60. i 70. XX wieku. Ten dumny ze swojego tatarskiego pochodzenia Maciej Konopacki, znany już publicysta, działacz społeczny, piewca tatarskiej tradycji, był pełen pomysłów, takich jak utworzenie działu tatarskiego w muzeum sokólskim, zorganizowania „Orientów Sokólskich”. Prowadziłeś już wtedy niezliczoną korespondencję, z ludźmi nauki, kultury, Kościoła, a także z Tatarami, którym także bliska była tatarska spuścizna. Ale takich nie było wielu. Czym wówczas była świadomość tatarska w tej grupie etnicznej?

MK: Łączyła nas religia, a może to, o czym Ty pisałeś, wspólne korzenie, to, kim byliśmy. Religia wzmacniała te korzenie, ale była w tym jakaś „połowiczność”.

RB: Nie był to ortodoksyjnie przestrzegany islam, ale – jak rozumiem – silna była świadomość religijnej odrębności. Ty jednak spotykałeś się z dużym oporem samych Tatarów do Twojej działalności, do Twojego zamysłu wydobycia ich na „światło dzienne”. Islam wówczas nie był przecież tematem kontrowersyjnym, nie stygmatyzował nikogo, a raczej budził ciekawość, co więc było przyczyną tej niechęci – chcieli pozostać we własnych enklawach?

MK: Musiałem się zmagać z ludźmi, którzy nie życzyli sobie utożsamiania ich wyłącznie z Tatarami. Nie mieliśmy swojego państwa, a na dodatek ciężyla nad nami niemila

„tradycja”, nawiązująca do pamięci o tym, że jak ktoś podawał, jeszcze podczas pobytu na ziemiach kresowych, że jest narodowości tatarskiej, dobrze na tym nie wychodził. Tacy ludzie nie mieli na przykład szans ekspatriowania się do Polski, Sowieci ich nie wypuszczali. A naszą Ojczyzną była Wileńszczyzna, może dokładniej, naszą „małą ojczyzną”. Pamięć o tym była silna, i silne były obawy przed polską władzą komunistyczną. Pytano nas: „Jak to jest, urodziliście się w Wilnie, jesteście Litwinami?”. Jeszcze – na dodatek – przyszpilano nam litewskość! Oczywiście, że Litwa była początkiem naszego osadnictwa, ale nie czuliśmy się przecież Litwinami. Ciekawe, że w dawnej Rzeczypospolitej nawet nie pozwolono nam budować murowanych meczetów, jakbyśmy byli obecni tylko tymczasowo...

RB: *Nie uciekaj proszę od tematu. Wróćmy do lat 70. XX w. Przeciwnikami Twojej działalności byli nawet przedstawiciele władz MZR.*

MK: Tak, bo w PRL byliśmy przecież zależni, jako Polska, od radzieckiego sąsiada i staraliśmy się unikać kontaktu z tą władzą. Nie chciano jakichś nieporozumień i niedomówień. A pozostało ich dużo do dziś. Jestem Ci wdzięczny, że i Ty podejmujesz te tematy. Opisujesz także sytuację obecną.

RB: *Ale odcinam się od niezasłużonej opinii, że należę do tych, którzy piszą o Tatarach. Jestem tylko biografem rodziny Konopackich, a Tatarów pozostawiam tym, którzy są w tej dziedzinie ekspertami. Wracając do Ciebie, Ty jednak nie miałeś takich obaw jak większość Tatarów, a nawet jeśli je miałeś, to im nie uległeś. Robiłeś swoje, „Orienty Sokólskie”, muzeum...*

MK: Pukano się w czoło i mówiono: „Co ty sobie myślisz, chcesz tworzyć jakieś muzeum, po co?”. A ja odpowiadałem, że przecież myśmy mieli nasze muzeum w Wilnie, przy muftiacie. Chciałem w ten sposób, poprzez to muzeum, te nasze Wilno w takim małym wyćinku przenieść do Kraju, żebyśmy nadal czuli się tymi, którymi byliśmy, właśnie Tatarami.

RB: *Gdy wpadłeś na pomysł, żeby otworzyć sklepik z tatarską żywnością, podejrzewano Cię o to, że robisz to tylko dla pieniędzy.*

MK: Tak. Tatarzy, szczególnie Ci mniej zamożni, zawsze patrzyli na mnie od strony „lukratywnej”, że chcę ich kosztem polepszyć sobie byt. I tak polepszyłem sobie do tego momentu, w którym rozmawiamy teraz w pensjonacie sopockim, gdzie przebywam z uszczerbkiem na zdrowiu. Prawa ręka, którą pisałem wszystkie listy, artykuły, teksty dotyczące Tatarów, jest teraz nieczynna, ale za to moją lewą rękę nazwałem „wiceprawą” – zastępczynią prawej ręki.

RB: *A ta nieufność, podejrzliwość, to cechy bardziej polskie czy tatarskie?*

MK: Raczej tatarskie. Tatarska świadomość nadal w nas pokutuje, chociaż w minimalnym stopniu. Ale udało się wykrzesać iskrę bożą w nas tkwiącą, która pozwala nam przyznać się, że jesteśmy Tatarami z pochodzenia. I to należy zawsze podkreślać „z pochodzenia”, ale jednak Tatarami. Nie jesteśmy Tatarami z Republiki Tatarskiej, a z drugiej strony bliscy są nam muzułmanie z krajów arabskich, którzy po II wojnie światowej przyjeżdżali do nas

studiować. Szkoda, że wśród Tatarów są nadal swary, klótnie często na tle merkantylnym spod znaku „dochodowości”.

RB: *Podsumowując, mamy dwa bieguny w Twoim życiu. Z jednej strony naznaczenie, obłaskawienie Słowiańszczyzną, a z drugiej inne określenie, które sam ukuleś, „udręczenie tatarskością”. Co było, jest w Tobie silniejsze: łaska czy udręka?*

MK: Częścią tej łaski było udręczenie. Obłaskawieni zostaliśmy jako mniejszość w społeczeństwie polskim. Udręczenie wiąże się z warstwą tematyczną, kiedy zacząłem coś robić, działać, zwłaszcza w Sokółce i Białymstoku, gdzie musiałem pokonywać przeszkody wynikające z zachowawczości, szczególnie starszego pokolenia.

RB: *Spójrz proszę wstecz na swoje życie. Jak teraz myślisz, dziś będąc w domu opieki, kiedy jesteś przykuty do wózka, warto było... ?*

MK: To była cena moralna, koszt, który sam sobie płaciłem. Cena za zachowanie pamięci o moich pobratymcach, o mojej rodzinie, o mnie. Konopacki to przecież nazwisko nie-tatarskie. Wydobywanie własnej tożsamości tatarskiej, która była silna przez korzenie pochodzenia, to także część prawdy o moim życiu. A teraz, u jego schyłku, poturbowany, nie wiem nawet, jaki będzie dalszy mój los, jak silna będzie moja niemoc. Z jednej strony chciałbym przenieść się do Białegostoku, gdzie byłbym bliższy naszej ziemi, ale z drugiej, teraz zdaję sobie sprawę, jak silne zapuściłem korzenie tu, na Wybrzeżu. Stały się one dłuższe od tych, które były na Kresach, gdy byłem małym chłopcem. A patrząc na całość mojego życia, to, co robiłem, jakich ludzi poznałem, myślę, że w ostatecznym rozrachunku jednak zwyciężyłem...

Maciej (Musa) Konopacki – urodził się w 1926 r. w Wilnie, w rodzinie muzułmańskiej tatarskiego pochodzenia. Syn Hassana Konopackiego, pułkownika, działacza białoruskiego, lojalnego wobec państwa polskiego, dowódcy (1919–1920) wojsk białoruskich utworzonych na ziemiach polskich. Maciej Konopacki w 1955 r. ukończył studia rusycystyczne na Uniwersytecie Warszawskim i potem zajmował się polsko-białoruskimi związkami w literaturze pięknej na przełomie XIX i XX w. Opublikował wiele artykułów na temat historii i współczesności Tatarszczyzny. Pracował m.in. w Polskiej Agencji Prasowej, Tygodniku „Niwa”, Polskim Radiu, Stoczni Gdańskiej, Sokólskim Ośrodku Kultury, Wojewódzkim Ośrodku Gerontologicznym. Publikował m.in. w białoruskojęzycznej „Niwie”, „Gazecie Białostockiej”, „Literaturze Ludowej”, „Znaku”, „Gwieździe Morza”, „Życiu Tatarskim”, „Pamięci i Trwaniu”, „Świecie Islamu”, „Czasie Miłosierdzia”, „Biuletynie Ekumenicznym”, „Tygodniku Powszechnym”. Jego artykuły ukazywały się także w „Przeglądzie Orientalistycznym”, organie Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, dla którego zakładał oddział w Gdańsku. Debiut książkowy w Polsce: *Pod białostockimi minaretami* (Białystok 1972), wcześniej: *Muzułmanie polscy* (w języku indonezyjskim; Dżakarta 1964), *Muzułmanie w Polsce* (w języku francuskim; Paryż 1968). Przez wiele lat zaangażowany w działalność na rzecz dialogu chrześcijańsko-muzułmańskiego. Publikował artykuły w prasie katolickiej, wygłaszał odczyty w instytucjach kościelnych, nie wyłączając seminariów duchownych, orędując na rzecz porozumienia między obiema religiami. W 2000 r.

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu nadał mu tytuł Honorowego Wykładowcy. W latach 1997–1998 pełnił funkcję Sekretarza Generalnego Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów. Jego znaczący dorobek w popularyzowaniu historii polskich Tatarów odnotował Informator Sejmowy z 2003 r. *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce*. Dzięki jego działalności powstała stała „tatarska” ekspozycja w Społecznym Muzeum w Sokółce, a Muzeum Historyczne w Białymstoku wzbogaciło swoje zbiory o cenne zabytki wspólnoty tatarskiej. Maciej Musa Konopacki zajmował się także gerontologią, był współzałożycielem Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Gdańsku.

Rafał Berger – urodził się w 1963 r. w Grudziądzu, związany z Bydgoszczą, gdzie mieszka od roku 1971, pedagog, publicysta, działacz społeczny, naczelny imam szyickiego Stowarzyszenia Jedności Muzułmańskiej w Polsce. Autor ponad 100 artykułów prasowych i licznych publikacji książkowych.